

Poznański start teatralny

NOWY sezon teatralny zainicjował Poznań przedstawiением sztuki napisanej w roku 1907 i nie granej nigdy, choć dobrze znanej pisarzom, krytykom, historykom literatury. Jest nią utwór poety i pisarza z czasów Młodej Polski, Tadeusza Micińskiego, tragedia z dziejów Bizancjum X wieku „W mrokach złotego pałacu czyli Bazylissa Teofanu”. Prapremiera wybitnego dzieła literatury polskiej po 60 latach od jego powstania, wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie krytyków poznańskich, ściągnęła też licznych krytyków z całego kraju.

Jak wypadła konfrontacja legendy, narosłej wokół „Bazylissy Teofanu” z jej realizacją sceniczną? Czy sprawdziły się słowa Witkacego, który uważał tę sztukę za najwybitniejszy dramat polski? Doceniam w całej pełni ambicję i wysiłek teatru poznańskiego, który podjął się niezwykle trudnego i ryzykownego zadania prezentacji tego dzieła. Jestem pełen uznania dla pracy Stanisława Hebanowskiego, który z ogromnego i rozwichrzonego utworu wykroił sceniczną całość o wyraźnej logice i konsekwencji artystycznej. Ale wydaje mi się, że ta pierwsza próba sceny ujawniła mimo wysiłków adaptatora i pięknej pracy reżysera (Marek Okopiński) dwoistość „Ba-

zylissy Teofanu”. Są w niej sceny przedziwnie piękne i porównawcze, które nadają jej rangę bardzo wysoką. Ale są jednocześnie sceny zagmatwane i mętne, pełne metafizycznych głębi, które tylko mistykom lub szarlatanom wydać się mogą pojętne.

„Bazylissa Teofanu” składa się jakby z dwóch warstw. Jedną to na miarę szekspirowską zakrojona kronika historyczna Bizancjum X wieku, ponura i pełna dramatyzmu, wielki fresk o wspaniałych walorach widowiskowych. Kiedy oglądałem fragmenty przedstawienia, oparte na tej właśnie warstwie sztuki, skojarzyły mi się one ze znakomicie opisaną przez Teodora Parnickiego w jego „Srebrnych orłach” sceną, rozgrywającą się na bizantyjskim dworze. To świetny materiał dla inscenizatora i aktorów, możliwość stworzenia pasjonującego spektaklu. Jest jednak w „Bazylissie Teofanu” i druga warstwa: wykład filozofii Micińskiego, jego metafizycznych poglądów, owego kultu dionizyjskiego, walki nieba z piekłem, dobra ze złem, owych gwiazd, określających życie ludzi i ludzi, poszukujących prawdy w gwiazdach. Filozofię Micińskiego krytykował już Brzozowski (który wysoko cenił jego talent literacki i walory artystyczne „Bazylissy Teofanu”). Dziś jest filozofia i historiozofia tej sztuki, jej metafizyka i miste-

ryjność nie tylko całkowicie niezrozumiała, ale i niestrawna dla współczesnego, racjonalnie myślącego człowieka. Zwiertzała już zupełnie i nic jej dla teatru nie uratuje.

Stanisław HEBANOWSKI, autor adaptacji „Bazylissy Teofanu” miał do wyboru: albo usunąć całkowicie warstwę filozoficzną i pozostawić tylko dramat historyczny, albo traktując tekst Micińskiego z pietizmem, skrócić proporcjonalnie obydwie warstwy i dać widzem wyobrażenie o intencjach i zamiśle autora. Pierwszą drogę nazwalibyśmy utylitarną, drugą – historyczno-literacką. Pierwsza wymagała bezwzględności, a nawet brutalności w potraktowaniu tekstu, druga ogromnej kultury literackiej i subtelności niszania różnych wątków sztuki. Stanisław Hebanowski wybrał drugą drogę, może uzasadnioną faktem, że była to pierwsza prezentacja „Bazylissy Teofanu” na scenie. Trudno sobie wyobrazić, by można było osiągnąć na tej drodze lepsze wyniki. Tylko, że jest to droga połowiczna, która nie mogła zadowolić ani zwolenników racjonalistycznego potraktowania tej sztuki, ani admiratorów jej warstwy mistycznej. Tak więc wydaje mi się, że następni inscenizatorzy „Bazylissy Teofanu” powinni zdecydować się na wykrojenie z tekstu Micińskiego dramatu historycznego o bardzo zwartej konstrukcji epickiej. Sądzę, że tylko na tej drodze można osiągnąć ten utwór dla współczesnych.

Podjmując polemikę z koncepcją adaptacji sztuki, pragnę podkreślić z całą mocą wartość inscenizacji MARKA OKOPIŃSKIEGO, piękno scenografii ZBIGNIEWA BEDNAROWICZA i walory gry aktorskiej DANUTY BALICKIEJ, która barażo wnikiwie i subtelnie przekazała skomplikowaną postać bohaterki dramatu Micińskiego. Wysoce interesującym Choeirng, cynikiem, sceptykiem i mądrym błaznem był MARIAN POGASZ, stwarzając najbardziej szekspirowską postać w tym spektaklu. Poziom aktorski pozostałych protagonistów tej sztuki pozostawiał jednak wiele do życzenia. Szczególnie bardzo ważna rola Nikefora, jednej z najważniejszych osób dramatu, zagrana została przez Tadeusza Gochnę

w sposób wzbudzający bardzo poważne wątpliwości zarówno co do ujęcia postaci, jak i rozumienia jej miejsca w sztuce.

PRZEDSTAWIENIE „Bazylissy Teofanu” zakończyło w Poznaniu okres dyrekcji Marka Okopińskiego. Od nowego sezonu objął kierownictwo tej sceny dyr. Jerzy Zegalski, który zamierza kontynuować ambitne plany i przedsięwzięcia swojego poprzednika. Rękomią tej ciążości jest fakt, że kierownikiem literackim poznańskiej sceny pozostaje nadal Stanisław Hebanowski, w bardzo niewielkim stopniu zmienił się też jej zespół.

W czasie spotkania, zorganizowanego w związku z sesją wyjazdową Klubu Krytyki Teatralnej, dyr. Zegalski przedstawił założenia swojej polityki reperturowej. W rozpoczynającym się sezonie, który otworzył przedstawienie „Bazylissy Teofanu”, główny akcent spoczywać będzie na literaturze Młodej Polski. W związku z rocznicą śmierci Wyspiańskiego pragnie dyr. Zegalski wystawić „Achilleis”, a później „W sieci” Kisielewskiego.

Pierwszym przedstawieniem zrealizowanym przez dyr. Zegalskiego w Poznaniu była „BERENIKA” Racine’a. Osadził ją reżyser w dekoracjach z epoki baroku i zaprezentował w kostiumach z czasów, w której rozgrywa się jej akcja. Dało to nieoczekiwane, ciekawe efekty, zostało ładnie wykonane w ujęciu scenografa spektaklu Teresy Ponińskiej. Pięknie brzmi przekład sztuki, opracowany na podstawie dawnego tekstu Kazimierza Brończyka przez Wisławę Szymborską.

Przedstawienie jest kulturalne, choć można mieć zastrzeżenia co do ujęcia

postaci, nazbyt już psychologicznego w stosunku do wymagań klasycystycznej i chłodnej tragedii Racine’a i jego pompatycznego wiersza. Rolą Bereniki gra w sposób pełen ekspresji KAZIMIERA NOGAJOWNA, choć warunki fizyczne nie bardzo predestynują ją do roli królowej. Tytusem był HENRYK MACHALICA, aktor wytrawny, o pięknym głosie i dobrej dykcji, obciążony jednak wieloletnią pracą nad repertuarem psychologicznym i psychopatologicznym, stawiającym aktorowi zadania zupełnie odmienne niż dzieło Racine’a. Bardzo dobrze prezentował się w roli Antiocha ZBIGNIEW STAWARZ, choć z aktorstwem było tu gorzej. Dyskretnie i spokojnie, z godnością i ładnym gestem, może najbardziej w stylu Racine’a, zagral doradcę i powiernika Tytusa, Paulina, STEFAN DREWICZ.

A co dalej w Poznaniu? „Mazepa” w reżyserii Wandy Laskowskiej, „Śmierć Tarełkina” Suchowo-Kobyłina w reżyserii gościnnej Piotra Fomienki z Moskwy, „Ryszard III” Szekspira, „Szkarłatny proch” Seana O’Casey, „Kariera Artura Ui” Brechta, „Latarnia” Jiraska, „Najazd” Leonowa i nowa polska sztuka współczesna, na którą teatr wciąż z niecierpliwością czeka. Plan więc prze-myślany i ciekawy, z głównym akcentem na dramaturgię Młodej Polski, ale i szerokim uwzględnieniem sztuk socjalistycznych, co jest jakby drugim ważnym motywem przewodnim nowego sezonu. Zaczekajmy teraz na realizację tych planów. Ale już dziś można powiedzieć, że teatr poznański podejmuje nadal walkę o to, by utrzymać się w czołówce scen polskich, by wymieniano go w jednym szeregu z teatrami Warszawy, Krakowa, Wrocławia i Gdańska, by przedrzeć teatry Łodzi, które od dłuższego czasu przeżywają chude lata.

ROMAN SZYDLŃSKI